

STEFAN  
LEGEŻYŃSKI

ARCHIWUM  
ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE  
SYGN. J. 1465.

# SYDRIA

W I E R S Z E  
J E R O Z O L I M S K I E

13341

B.

WYD. "PRZEZ LĄDY I MORZA" NA WSCHODZIE

---

---

TEL-AVIV

1944

WARSZAWA

Biblioteka Polska POSK  
w Londynie  
WYMIANA

STEFAN  
LEGEŻYŃSKI

ARCHIWUM  
ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE  
SYGN. J. 1465.

# SYDRIA

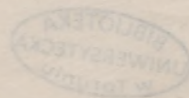
W I E R S Z E  
J E R O Z O L I M S K I E

WYD. "PRZEZ ŁADY I MORZA" NA WSCHODZIE

TEL-AVIV

1944

WARSZAWA





## POLSCIE WALCZĄCEJ

Jak SYDRIA nieśmiertelni, jak ona w boleści  
Cięci mieczem historii idziemy w podziemia,  
Ażeby każdą wiosną ze śpiewem wolności  
Odrodzić ziel korony ze soków korzenia...!

THE POLISH RESEARCH CENTRE LIMITED

BIBLIOTEKA

Nr. 11/13341

inw. 15825

RECEIVED

Wiersze pisane w Iranie, Iraku, Egipcie, Palestynie, Syrii,  
Kazachstanie i w Kraju w latach 1935-1944.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, ul. Raanan 22,

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Toruniu

1385189

I R A N

## PERSJA UCIEKAJĄCA

Grają motory w dolinach, śpiewają hymn nad szczytami  
I gnają "Dodge" pustynią, zadudnią pod skał zwisami,  
By piersią orlą rozcinać, rozbijając ciepłe powietrze.  
Zrywa się sen o potędze. Krzyczą motory na wietrze. —

Motor i serce jednoczą się z gajów palmowych wstęgą,  
Z oazą, kurhanem, wioską — jakąś nadziejską potęgą.  
Persjo szeroka — pustynna, Persjo o starej kulturze,  
Pozdrowia cię pielgrzym z północy — w' twoich/ urokach  
się nurza.

Czarujesz go jak kobieta, urodą swoją i wdziękiem,  
Rzucasz mu w dłonie owoce i kwiatnych ogrodów pęki,  
Może nie ujrzę cię więcej, ale będę... pamiętał,  
Bo lot przez twoje obszary był dla mnie — wolnego —  
świętem.



POLSCIE WALCZĄCEJ

PERZJA UCIEKAJĄCA

RADOŚNIE WSPOMINAM PAHLEVI

J. W.

Pahlevi — martwym było słowem,  
Płynnym pojęciem wziętym z kart,  
I nagle stało się tętniące,  
Wolności czar, ku słońcu start!

Morze Kaspijskie tak lustrzane,  
Błyskało srebrną tonią swą,  
Okręt błękitem szedł błękitnie  
I świat się kwiecił fali gra.

Fale dziwnie biją na morzu,  
Rzutnym śpiewem w błękitny próg...  
Jak bardzo srebrnie jest w przestworzu,  
gdy srebrne dusze wita Bóg...

I R I A G K

SZPAKI

Na namiotowych linach wrzeszczą głośno szpaki.  
Sypię im chleb, — aż z Polski przyleciały ptaki.  
Gdy wrócą z wiosną, może któryś z nich się zwierzy,  
Że jadł chleb rzucany ręką naszych żołnierzy. —

TATRY

Zima — tu zieloności barwy najsoczystsze,  
Zalśniły mchami długie łąny kamieniste.  
A górą poszły chmury, ponad głębą wiatry.  
Śniegami błysły góry, — tak jak nasze Tatry!....

NAMIOTY

Wokół białe ulice, wokół białe płótna —  
Tak jest w dzień. Lecz gdy gwiazdy czernie nieba przetną,  
Wśród modlitwy wieczornej zanikających ech,  
Namioty w ostatnich blaskach? Nie! Rząd złotych strzech!...



## KAIR

Wyskakują gwiazdami ciągle nowe place,  
Wpadasz w rzekę drgającą, wirującą, wściekłą.  
Światła placów, cień ulic. Niby kamień z procy,  
Prujesz Kair naprzestrzań. War, szaleństwo, piekło.

Wielkim bezlitosnym lasem Nil cię wita. Mijasz.  
Rzeką krwi przez aleje przelatują drzewa.  
Tak czerwono, aż boli. O zieloność wołasz!  
Błysły stożki piramid. Srebrzysta ulewa!

## KANAL SUESKI...

*Bratu!*

Suez świetlistą strzałą w południe celuje,  
Strzałą mokrą, błękitną, w powietrzu srebrzystym,  
W iskrzącym morzu piasków statkami faluje,  
Które płyną jak zjawy pod słońcem ognistym.

Dziwny jest los Polaków, wędrowcy, — żurawie,  
Zawsze pierwsi, gdy Wolność wymagała gardła,  
Wolność, Równość! Braterstwa niósł Sułkowski prawa.  
Rabaliśmy tyranje, gęsto śmierć nas darła.

Kopańczyków mogiły — wolności pomnikiem,  
Więszym jak piramidy — grobowce ciemieżców.  
One zbliżają z Polską czarny ląd Afryki  
I dają święte prawa w rodzinie zwycięzców.

Wysoko na błękitcie drgające balony,  
Tu są oczy wolności, chroniące arterje.  
Drży we mnie dzień marzony: będzie wróg zwalony!  
Już powitalne świszę w Warszawie baterje!



## PIRAMIDY...

Potworna zbrodnia wieków w kamień przemieniona,  
Schody krwią okupione, sypiące się w słońcu,  
Krzyczą głązy z dalekich krajów przywiezione,  
"Faraonowie — synami zbrodni, a nie słońca!"...

Świat nie zmienił się wcale od dziesiątka wieków,  
Pomimo dwutysięcznej nauki Chrystusa,  
Ciągłe szaleje zbrodnia, wiele ma pomników, —  
— Kanały na północy — wśród głodu katuszy!...

Nie wolno pełni władzy oddawać nad sobą,  
O wolność trzeba walczyć, darmo jej nie dają,  
Bo cię skują i znęcać się będą nad tobą,  
Byś wznowił piramidy, i biczami krajać.

Stoją rzędy piramid na skraju pustyni,  
Drgając w ciepłym powietrzu żółtymi ścianami,  
Dołem, — gajem palmowym — Nil leniwie płynie.  
— Sfinks uśmiecha się drwiąco pomiędzy diunami.

## W i e r s z e

## J E R O Z O L I M S K I E

### JEROZOLIMA

#### o poranku

Jak kadzielnica dymią sfalowane łąki,  
W mgłach ciepłe powietrze drży niereczywiście,  
Srebrnie błacha nieba, jaśnieją kamienie,  
Kraśnieją drzew oliwnych snem zmotane liście.

Ze stoków piyną domy — ciszą porankową —  
Płatki róży zgubione uchodzą nocą.  
Naraz widzisz — nie róże, a jasne kamienie!  
Światłości — ty fantazję w rzeczywistość zmieniasz.

Rzeczywistość poranku poezją tętniąca,  
Powstaje Jeruzalem prześwietlone słońcem.  
Jak podziwiany szmaragd, co w palcach się skręca,  
Błękitna Transjordania puszystością nęci.

Kiedy patrzę na ciebie, krzyże się podnoszą,  
Wbite wieżami kościołów — ramiona z błękitu.  
Trawy twe zapach łąk moich przynoszą —  
— Smutny jest mój poranek, rzewne chwile świtu...



## OJCZYŻNA

Utopiony w kraj słońca i kwiatów,  
Wśród serdecznej przyjaciół gromady,  
Błękit nieba i morza mi rade.  
Dwu dziewczęcych mam oczy bławaty.

Ale Ona mnie woła — przyzywa,  
Oczy matki ma, a ręce siostry.  
I tęsknoty przebija mnie ostrzem.  
Do Niej spieszyc będę pókim żywy.

Lustro nieba zamienię na deszcze,  
Rzekę kwiatów na szrony poranne.  
Do zielenią łąk zawitej Panny  
Łaski pełnej — daj wrócić mi wreszcie!

Odbudować dom, zasadzić drzewa,  
Które bomba rozbiła we wrześniu,  
U Niej dla mnie będzie — niż tu — jaśniej,  
Droga ku Niej, mieść ich zbrojnym gniewem...!

## ŻYWICZNY PŁACZ...

Z. L.

Ja słyszę wasze wołanie, Kresy,  
Wrzcionami huczący Białystok,  
Świateł spłyniecie przez Jej ramion stok,  
Ton źrenic zapadających w rzęsy.

Widzę wasze gleby, to Jej skóra,  
Jej oddechem faluje biel zboża,  
Oczy ma błękitny nieba — morza,  
Dłonią wczepiona w szafiry góra.

Widzę was Kresy przez Nią najczulej,  
Tajnym wołacie krzykiem radiostacyj,  
Każdą bombą świętą głosząc rację,  
Słodko wraz z Nią pieścizotą otulam.

Wiatry gwałtowne, oddech wzburzony,  
Łuny pożarów, czerwień policzków  
Sosny żywiczny płacz — ramiona stryczka,  
Drżący płomień oczu Ukochanej.

## ŻAKARANDA

Prof. K. R.

Jak bzy, fioletem świecą w powietrzu gorącym,  
Zjawiskiem wytryskując z rozprażonych murów,  
Drzewokwiaty przedziwne, bukiety płonące —  
Z twardej, spieczonej skały preżą się lazurem.

## DWA HURAGANY...

Drzewa się zgięły, opłyneły pyłem  
I w fiolecie nieba poszła żółta chusta.  
O pyle kwietny rzucony w przestrzenie  
igłą hamsinu na zabawę pustą!

Tyś mi przypomniał buran — wiatr północny  
I nas bezsilnych w śmiercionośnej nocy.  
Nie kwietne pyły niósł a kopne śniegi  
W chłodzie, co leciał gdzieś aż z piekieł brzegu.

Ja chcę zapomnieć, nie mogę, daremne,  
Straszne pustkowia budzą mnie nocami.  
Tam zostawiłem tych, co żyli ze mną, —  
— W kopcach z kamieni — popod gór szczytami...



### FIOŁKI...

Fiołkami,  
Fiołków pękami,  
Zarzuciłaś mi świat oczętami;  
Szumi morze fiołkowymi falami,  
Fiołkowa burza pędzi fiołkowymi chmurami,  
Opada piątków ulewami,  
Oczętami.  
Serce  
W fiołkowej połodze.  
Oczu fiołkami zaczarowany,  
Zagubiony  
Wśród traw fiołek stracony...

### BAŁTYK

S. Ś.

Wiele mórz przeszumiało poza mną wspomnieniem.  
Białe — męką, Czerwone — grozą, Kaspijskie — wzruszeniem.  
Przeszumiały pianami, odeszły — nazawsze.  
Lecz Jego pragnę tylko! Wróc mi go Najłaskawszy!

Pragnę mego Bałtyku, mam do tego prawo,  
Jak do Włna, Krakowa, Lwowa i Warszawy.  
On szumi za namiotem, światem, dniem, w wieczorze.  
Najdroższy jak matka — Bałtyk — polskie morze.

Tęsknota długoletniej drogi, ziemię przeinacza.  
Zmysłowy w nadzmysłowy świat zmienacka wkracza.  
Ścięte zboża arabskie — polskimi łanami,  
Śródziemne w Tel-Avivie — Bałtyku falami.

Pamiętam Go, gdy dzieckiem byłem i chłopakiem,  
z matką, potem z drużyną. Na śmigłym kajaku  
i żaglówką ku Szwecji przez srebrne bezmiary.  
Witałem jasną Gdynię, Gdańsk żegnałem stary.

Zawieszony w bezmiarach ruchliwych błękitów  
pod żaglem co rumieni się całunkiem świtów.  
W głębinach lśniły ryby, górą drgały gwiazdy.  
Czuliśmy, żeśmy z Ciebie! Powtórzymy jazdę!

Powrócą "Burze", "Gromy", nadpłynie "Pułaski"  
Z dalekich portów świata — w nowej siawy blasku.  
A z polską flotą — my wędrownie ptaki — przylecim  
Na Bałtyk, do Gdyni, Gdańska, Królewca, w Szczecin!



## JEROZOLIMA

TEL-AVIV

Tnę w poprzek Palestynę — nożem bochen chleba...  
 W pyłki wpadam pachnące — objawienie nieba,  
 Chłodny szmaragd oliwek postępował w góry.  
 Biegnę do twego morza skroś świetliste chmury!

Zmieniam klimat, z północy niesiony w południe.  
 Z gór twych w łąki opadam, jak w omszałą studnię,  
 Cytrusów brzytwy szklistą drgającą zielenią,  
 I kwietny oddech ziemi z benzyną się mienia...

## KWIATY

*Junaczkom z dywizji — Lwów, ofiarując*

Przed chatą rosły malwy, a w chacie dziewczęta,  
 Niby zboża złociste w migocie bławatów,  
 Róże — jak ich policzki — czerwone, pamiętasz?  
 Szły przez Polskę szczęśliwą — niby pochód kwiatów!

W ogródek wbił się pocisk, krwią skropiono róże —  
 Z bławatów iza spłynęła, gorzka i piekąca —  
 "Niech Bóg ma Was w opiece!" Cień ojca na murze.  
 Zahuczał motor — wzięli ich przed wschodem słońca.

Jak saksauł stwardnieli zasadzeni w piaski,  
 Żaden wiatr ich nie złamał, a wiatry potężne.  
 Biło ostrze siekiery aż leciały drzazgi.  
 Nie mężczyźni — to były dzieci bezoreżne.

Z każdą wiosną północną nad śnieg jak pierwiosnki,  
 Czekające na oddech wiatrów od zachodu,  
 Z każdym wbiciem łopaty dalej od swej wioski,  
 Oczy w mgłach tonęły — płakały ogrody.



NIEUSTAJĄCE POWROTY

Mario, my, tylko my...  
Słowa spłoszone w rozżagwione światła rważy,  
Stawy dyszały zieleni głębią wołającą,  
Wzgórza płonęły światłami, nadal  
Wici groźny promień.

Z gałęzi dom zwitych gęsto,  
Liście zielenią tulące,  
Wieczór niepewny, zła nadziejo.

Ogni domowych pamięć zamaryłych blasków,  
Na zboczach, w ostrzach traw złoto żmij oczami,  
Ognie wilcze, tupot spłoszonych sarn.  
Znowu ramiona drzew ożyły, zapach brzeźnych krzów,  
Trwożne oczy, usta niepewne nad ramionami.

Ściany nie wrócą dziś, owińmy się gwiazdami,  
Poszum wiatru jest bliski jak brat,  
Tylko dzielność własna, każda minuta odradza,  
Oczy — błyski, dźwięki — uszy, ręce gładkościami,  
szorstkościami —

Wielkie przymierze głoszą ptaki, zwierzęta i drzewa,  
Wodo szumiąca świetliście, prężnie kaskado bijąca,  
Temu co w dali, temu co pod glebą,  
Wam obioki w cynobrze zachodu nad ziemią.

Gromy co były w Anglię, runęły na Rosję,  
Armia wytrysła z ziemi — a sztandar nad Armię,  
Dziewczęta — oczu błękit ku Armii podniosły,  
Umarłych z głodu matek córy, wzięłaś Armio!

Wiatr co szumiął nad Polską zaśpiewał w sztandarach,  
Pod którego skrzydłami spłyneły do Persji.  
Wiara góry przenosi, przeniosła je wiara.  
Wolnością wskrzeszy serca jak Komunią pierwszą.

Rosną ku chwale Polski, sprężyste jak sosny,  
Ożyły — ich policzki niby pomarańcze,  
Nauka je unosi od wiosny do wiosny,  
Runęły tańcem dziewy, kwiaty niebem tańczą.



## BLEKITNIE WIJE SIĘ DUNAJ

Błękitnie wije się Dunaj złączony z niebem zielenią,  
Nurtem przewala się szkliwo splekane, jasno zielone,  
Zostają zamki w oddali, na igłach w sosny wtulone,  
Statek czarny przepływa dźwigami w zachód celując.

Łodzi mijanych z daleka miłośnicie krzyczą syreny,  
Piły trące twardą powietrza deskę, piły zielone,  
Zaczarowane domy, żółte, stalowe, czerwone,  
Kopułami w tan idźcie, winnic oddechem pojone.

Przystań zielonym, jak zboże, szeregiem dziewcząt się kłania,  
Od brzegu podchodzimy do brzegu, chwiejąc się gościnnie,  
Podajemy sobie "oczy" — "Proszę" — podajemy dłonie,  
A kapitan na wielkim gwizdku gwizdże: "Dowidzenia"!...

1939 r.

## NA WZGÓRZACH WIOSEN

Stopniami schodzą wzgórza w doliny,  
Brązowe, bezlistne i puste,  
W czas słońce gorące  
Da znak ustom.

Krew gorąca rozkwitnie trawą,  
Zachwyci wiatr. Pęki stóp, dłoni,  
Uczuciem na zboczach wykwitną.  
Pieśnią ziemi.

Oczy szukające spełnienia,  
Niespokojne wiosennym sobą.  
Kosmos śpiewa soków krążeniem,  
W drzewach, w Tobie. —

1939 r.



### PODRÓŻ...

Czarne maczugi rytmicznie wyśpiewują przestrzeń  
Trzaskają zielonym płomieniem na wietrze,  
Stepuje horyzontem w stukot zestrojony wał,  
Skrycie pomyka płaskość łąk w tył.

Falowanie ziemi ozbożonej, giętko pęczniejące,  
Na niebie drgające granatowe druty,  
W górę i w dół nagłymi skokami  
Na żółtych obłokach prętami.

Granatowe przesła mostu — nad wsią jasnymi kopułami,  
Zamek wypiętrzony znagła basztami,  
Attyką odfrunął — białymi osadza centkami,  
wypukłości, wklęsłości, wypukłości — weźnistymi  
powierzchniami. —

1939 r.

### BIAŁY LAS TOBA

Białe pnie pokłuły błękitną czeluść,  
Brzozowe sukienki szeleszczą. Rozpiywają się  
Dukatami zielone dekoracje chybotliwych liści,  
Na scenie bez Ciebie — srebrzystość głaszcząc.

Puszycie idą myśli przez brzozowy zastęp,  
Od miast czerwieniejących w fiolet zaniku,  
Do wsi bielących wapnem czarny sosen zrab.  
Krzewy malin ustami Twymi krwawią się cicho.

Traw ciemnych woń. Twe włosy o zmierzchu,  
Całowane granatową zadyszana ulicą pód wysokimi pniami,  
Strumyka dźwięk — szept Twój — w lipcowym deszczu,  
Ruch gałęzi z jaru wyprysły Twymi stapaniami.

Wiatr podnosi chmury puszyste nad centki brzozy,  
Szelepocą liście trącane — wielkie popielate ptaki.  
Kiwi, kiwi, z nad mokrych łąk drży,  
Wtedy nad Dniestrem w wiklinach, proste wikliny...

JESTEŚMY...

J. J.

Noc ulepiła dłonie w srebrne miasta ciasto,  
 Ugniata je w ruchliwe, srebrnofalne formy,  
 Drożdżami, których wzrostem rozpreża się w ciemność,  
 Jesteśmy, zagubieni w dźwiękach, ruchu, blaskach.

Jesteśmy samym bytu ogromem, a razem —  
 I samotni, szukając w samotności celu —  
 Jednym tętnem oddzwieczając wirującej ziemi,  
 Blaskowi gwiazd, wołaniu srebrnego księżyca...

PRZEDMIEŚCIE...

Ciemności jest tu jądro, w zaułkach stężone,  
 W które wtapia się ludność spływając od miasta,  
 Po ukojenie nocy, jak chleby kuszące  
 Niecierpliwych piekarzy, pragnienie narasta.

Błękit jest równie czarny, czarne w bruzdach błoto,  
 Ludzie mali i szarzy, gdy ku rzece kroczą,  
 Polatując jak liście pod wiatrem co otarł —  
 Mrugające latarnie. Barjery gruchocą.

To nie gwiazdy z oddali, lecz ćwieki latarni,  
 Ziemia tylko konkretna, mgłą szarą dysząca  
 Pod stopami budowli — wiśniowa nadzieja,  
 Gotykiem wynosząca ludzi z ponad darni.



## WIECZÓR DALEKI...

Nadbużem płynie szeroka rzeka błękitu,  
Przez czoło Chomu dysku przecieka złocistość,  
W mokrym śpiewie wiatru, brzoza naga o zmierzchu,  
Szumem rozchwiała zieloność.

Będą szły złotymi ćwiekami wsie,  
Na lewo ku Lwowowi by zdążyć na ostatni pociąg,  
Na zachód — odgradzony lasem czerwonych sosen pni,  
grabów pni.

Mlekiem wieczoru bulgoce dymów ciąg.

Strzechy cynobrem, pszenice cynobrem terasą,  
Karminem i granatem w niewidzialność odchodzą.  
Jaśniejąca pod igliwem przerwą, trawą, ścieżyną —  
— Sarny na skraju się pasa.

LWÓW, 1935

## WRACAM DO LWOWA...

Niema Cię, miasto moje, za tym płaskim horyzontem,  
Gdzie w szarość mglistą nieba wtuliły się drzewa wysokie,  
Krzyczą ptaki na burzę  
I drzewo szumi, jak rzeka.

Patrzę, słup semafora otoczony szynami,  
Czas jest ruchem sprężonym,  
Za godziny mijające będą mi miarowo liczyły takt koła,  
Z ciemności tajemniczej wyrosnie światłami Lwów.

I Wysoki Zamek trójkątem załśni na księżycu,  
Będzie mi serce bić mocno.  
Ulice szumiące tłumem, rozśpiewane dzwonkami,  
Pomierzone kulami latarni, pokreślone neonami.

Teatr — Sobieski na koniu — ratusz świecącymi ściany,  
Uprzytomnią, żem znowu w murach mych kochanych,  
Lwowa. —

WRAĆM DO LWOVA...  
LUKIEM GWIAZDA SPADA

Jest czas burzy, gromów, walenia się globu,  
Jest czarna noc, że nie widać świtu,  
Cios za ciosem silniejszy i niema ich kresu,  
Ażeby mnie poniżyć, stratować w oczach Twych.

Wiem, że stajesz dzielnie — ramię ze mną ramieniem  
Choć milczysz. Głośniej, niż wszystkie anteny  
Przyjmuję Twą przyjazną pomoc. Ukojony.  
Książyc nie jest sztyletem, którym mam się przebić,  
Ale szablą święconą, w wraże wbije piersi.  
Pod lampionami łukiem gwiazda spada.

22. VII. 41 r.

CHMURY OD BALHASSU  
KURHAN KRWI

Opięty wiatru skrzydłami, miesięczną nocą,  
Stanąłem na kurhanie kazachskim wysoko. — Rosą  
Przypomniały śpieszące na południe gwiazdy.  
— Dwu mogiłach jak palce w znak wzniesionych przysięgi,  
Każdym kamieniem błyszczały oddzielnie i złoto,  
Kopice ciężkie bohaterom, sercu memu.  
W białych zbroicach rycerze — takim ich widział.

Biały koń na wschód zwrócił piękny łeb — zarżał.  
Stąd wznosiła się srebrną ścianą z czerni,  
Zielenić trawy, góry pojawiać z nicości poczęły.  
Oddech śmierci, co mnie musnął, spłynął  
W niebo tętniące rosnącą purpurą. Płonął  
Krwiał przestwór ponad ziemią czarną wypiętrzony.  
I nagle wartko krew ziemią spłynęła.

Bet-pak-tas, 12. VIII. 1941 r.



## CHMURY OD BALHASZU

Z nad Bałhaszu piętrzą się cumulusy zwolna,  
Płynąc wysoko ku północy. Kłęby jasne —  
Bałhasz pali fajkę. Beczą kozy, kremowe  
Malaństwa — Zwyżkuje temperatura.  
Walczą kury z nienawiścią. Jeden jak flaga,  
Drugi nordyk. "Biały" przegrał. Byk Bałhasz ryczy.

Przyjechała wczoraj piękna dziewczyna w sukni  
Z obrusa, przez sitowia, przez błota, do brata.  
Najpiękniejsze są uczucia rodzinne?  
Z pod tęczowej grabiarki listki na ostrzach trawy  
I nieba lśniące dekoracje niebieskawe,  
Będzie żar jutro. Wokół okrążeńi niebem,  
Wozami, — szczero — ziotą dychtą, ciekawskimi cielętami  
— Końmi — Kazachami, mlekiem  
Poranka, wieczoru. Melodie owadami,  
Śmiechy ludzi, pisk ptaków. Wpadł huk od południa!

26. VI. 1940.

I 9 4 4

## PALESTYNA ORZE

Pługi spłynęły z dachów w opokę kruchliwą  
— drążki wczepione w błękit — lemieszem czerwonym.  
Wzgórza płonęły światłem. Zielenią szczęśliwą  
stąpił człowiek w białościach — w sen chlebny wmarzony.

Chwiały, garbem wielbłądy zawite w floresy.  
Smukłość dziewcząt strzelista, udzbaniona w dzbanki.  
Smuglistość ornej cięci miniony czas cieszny  
zegarem cieni chodząc od wcześni poranku.

Arekiem czerwien błotna w korzenność nadbrzeżną,  
wilgoci umarzona zstąpiona z obłoków,  
lustro obłocznej jazdy śnieżystością pierzną.  
Skibności rozsypliwiej człek kroczy wyrokiem.

Tel-Aviv, 23.I. 44.



SPIS RZECZY:

IRAN

Persja uciekająca  
Radośnie wspominam Pahlevi

IRAK

Szpaki  
Tatry  
Namioty

EGIPT

Kair  
Kanał Sueski  
Piramidy

WIERSZE JEROZOLIMSKIE

Sydria — Jerozolima o poranku — Ojczyzna  
— Żywiczny płacz — Żakaranda — Dwa  
huragany — Fiołki — Bałtyk — Jerozo-  
lima—Tel-Aviv — Kwiaty

Cykl: LWÓW—WARSZAWA 1935—1939

Nieustające powroty — Błękitnie wije się  
Dunaj — Na wzgórzach wiosen — Podróż —  
Biały las, Tobą — Jesteśmy — Przedmieście  
— Wieczór daleki — Wracam do Lwowa

CYKL 1940—1942

Łukiem gwiazda spada — Kurhan krwi —  
Chmury od Bałhaszu

1944

Palestyna orze.



**Wyd. „Przez lą**

- “*Tajemniczy uczoney*” — powieść sensacyjna z obecnej wojny.  
“*Czarodziejski świat*” — opowieści, legendy i bajki Reymonta, Konopnickiej i t.p., wyd. drugie, cena mils. 70.  
“*Nad Niemnem*” — opowieści, legendy i bajki.  
“*Potyczka*” — Stefan Żeromski.  
“*Zamieć*” — Stefana Żeromskiego, cena 60 mils. (wyczerp.).  
“*De profundis*” — Melchiora Wańkowicza.  
“*Przez lądy i morza*”, magazyn powieściowy:  
Zeszyt 1-szy: “*Przez lądy i morza*”, cena mils. 250.  
Zeszyt 2—3: “*Na wojennym szlaku*”, mils. 440 (wyczerp.).  
Zeszyt 4: Wyjątki z książek M. Wańkowicza.  
Zeszyt 5-ty: “*Przez lądy i morza*”, cena mils. 100.  
Zeszyt 6-ty: “*Ku Polsce płyną myśli nasze*”, cena mils. 100.  
Zeszyt 7-my: “*Sen o szpadzie*” — Stefana Żeromskiego.  
Zeszyt nadzw.: “*Polska Parada*”, cena mils. 100.  
“*Życie termitów*” i “*O cytrusach*” — prof. Roupperta.  
“*Polski kodeks honorowy*” — Wł. Boziewicz, mils. 380.  
“*Historia*”, skrót dziejów dla liceów i gimnazjów, mils. 380.  
“*Tobruk*” — Jerzy Laskowski, cena mils. 100.  
“*Chwedkowicki las*” — nowele Ludwika Brzeskiego z obecnej wojny, cena mils. 350.  
Duży oprawny komplet mag. pow. “*Przez lądy i morza*” (ok. 500 str.), cena mils. 850. Mały kompl. j. w. mils. 500.  
“*Namiot z Kanady*” — A. Międzyrzeckiego, cena 180 mils.  
“*Sydria*” — Stefana Legeżyńskiego, cena 100 mils.

Adres Wydawnictwa:

R. Kawalec, Palestine, Tel-Aviv, 79, Blvd. Rothschild.

Biblioteka Główna UMK



300020981143

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1385189

**Wyd. „Przez lą**

“Tajemniczy uczoney” — powieść sensacyjna z obecnej wojny.

“Czarodziejski świat” — opowiesci, legendy i bajki Reymonta,  
Konopnickiej i t.p., wyd. drugie, cena mils. 70.

“Nad Niemnem” — opowiesci, legendy i bajki.

“Potyczka” — Stefan Żeromski.

“Zamieć” — Stefana Żeromskiego, cena 60 mils. (wyczerp.).

“De profundis” — Melchiora Wańkowicza.

“Przez lądy i morza”, magazyn powieściowy:

Zegnat i sny “Przez lądy i morza” — cena mils. 100.



“Namiot z Kanady” — A. Międzyrzeckiego, cena 180 mils.

“Sydria” — Stefana Legeżyńskiego, cena 100 mils.

Adres Wydawnictwa:

R. Kawalec, Palestine, Tel-Aviv, 79, Blvd. Rothschild.

Biblioteka Główna UMK



300020981143